



Karolina Felberg-Sendecka

Koleżanka. Wspomnienia o Agnieszce Osieckiej

Seria: Twarze

Format: 150x210 mm

Oprawa: twarda

Liczba stron: 572

Cena: 44,90 zł

ISBN: 978-83-7705-794-0

Data premiery: 23 marca 2015 r.

O książce:

Umiała przyciągać do siebie ludzi. Wielu z nich do dziś nie potrafi – i wcale nie chce – pożegnać się z nią na zawsze. Choć minęło osiemnaście lat od jej śmierci, poetka pozostaje w sercach i na językach bliskich oraz znajomych; niezmiennie ich fascynuje, intryguje, skłania do zadawania pytań i snucia na jej temat rozmaitych opowieści.

Ponoć każdy znał inną Osiecką. Nie była ideałem. Nie była wyrozumiałą córką, wierną dziewczyną, lojalną żoną, oddaną kochanką i skorą do wyrzeczeń oraz poświęceń matką, nie była także doskonałą poetką i pisarką; z pewnością jednak była fenomenalnym, wyjątkowym, a przez to i trudnym do uchwycenia człowiekiem. Magda Czapińska wspomina ją tak: „Agnieszka była z całą pewnością osobowością złożoną, wieloraką. Nawet i dziś można ją na wielu bardzo różnych płaszczyznach analizować, tylko po co? Moim zdaniem ona była po prostu jedyna w swoim rodzaju i niedefiniowalna – stąd rozliczne podejmowane próby opisania jej fenomenu nie udają się, a fascynacja nią wcale nie niknie”. Z kolei Ewa Błaszczuk uważa, że Osiecka lubiła ludzi barwnych, bo „lubiła, kiedy mieniło się”.

Pierwszy raz tak otwarcie o poetce opowiadają między innymi Ewa Błaszczuk, Jan Borkowski, Stan Borys, Magda Czapińska, Barbara Dziekan, Alina Janowska, Zygmunt Konieczny, Grzegorz Lasota, Zuzanna Łapicka-Olbrychska, Agata Passent, Barbara Katarzyna Radecka, Krystyna Sienkiewicz, Adam Sławiński, Stanisław Soyka, Anna Szałapak, Andrzej Zieliński, Katarzyna Ważyk. Ponadto w książce znajduje się wiele niegdyś już opublikowanych wypowiedzi, na przykład Jarosława Abramowa-Newerly’ego, Janusza Andermana, Henryka Grynberga, Marka Hłaski, Olgi Lipińskiej, Adama Michnika,

Wojciecha Młynarskiego, Daniela Passenta, Jeremiego Przybory, Mieczysława F. Rakowskiego, Maryli Rodowicz, Magdy Umer, Jerzego Urbana, Barbary Wrzesińskiej. Całości dopełniają wiersze dedykowane artystce lub nią inspirowane oraz fragmenty wywiadów prasowych z Osiecką.

O autorce:

Karolina Felberg-Sendecka (ur. 1981) – historyczka literatury. Członkini Zespołu do Badań nad Literaturą i Kulturą Później Nowoczesności w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Autorka książki „*Melancholia i ekstaza*”. *Projekt totalny w poezji Andrzeja Sosnowskiego* (2009). Edytorka wielotomowej edycji *Dzienników Agnieszki Osieckiej*.

Wybrane wspomnienia:

Wspomnienie Olgi Lipińskiej:

Jakież to wszystko było głupie i nieważne! Jakież to wszystko... Tak, ale wtedy było ważne, bardzo. Na szczęście.

– Nie i nie! – upierałam się. – Piosenka jest za długa, trzeba skrócić.

– Nigdy! – pieni się Agnieszka. – Albo cała, albo ja nie chcę, nie chcę! – Tupie nogą, normalnie tupie jak mała dziewczynka.

I ja, druga upiorna dziewczynka, też tupię i stawiam na swoim, czyli na niczym, bo piosenka nie pójdzie w programie, w ogóle nie będzie programu. No. Redaktor, nadredaktor i szef główny chcą mieć program, więc dzwonią, godzą, obiecują lizaki. Nie!

– Albo ona, albo ja – stawia twardo sprawę Agnieszka.

Wtedy wygrała ona, a ja przysięgałam sobie, że nigdy więcej nie chcę jej widzieć.

Program zrobił ktoś inny. Okropnie. Miałam paskudną szadenfrojde.

Dobrze jej tak. Po kilku dniach zadzwoniła.

– Misiek, przepraszam...

– Nie mów do mnie Misiek – warczę.

– Misiu, a zrobisz następne Listy śpiewające4?

– Nie!

– Misiu, to ja jadę do ciebie z tekstem. Adam napisał śliczną muzykę, posłuchaj: „Na całych jeziorach tyyy” – śpiewa nieudolnie w słuchawkę. – Śliczna, prawda?

– Tak, ale Elka tego nie wyśpiewa.

– Nie martw się, Misiu, ona jest na szczęście w Nowym Jorku, wymyślimy kogoś innego, pa, na razie!

– Pa...

Jestem bez honoru, ale nie wiem, dlaczego bardzo się cieszę, że zobaczę Agnieszkę.

(...)

– Nigdy wam tego nie zapomnę – mówi Elka, dopijając kolejną butelkę sake. – Nigdy! Siedzimy w trojkę w małej japońskiej knajpce na Manhattanie w dobrych kilka lat po sprawie, do której wraca Elka. Próbujemy jej tłumaczyć, że nie było sposobu ściągnąć ją z Nowego Jorku do programu telewizyjnego. Po co w ogóle wyjechała?

– Obie jesteście dobre – ironizuje Elka – obie mnie wyślizgałyście, to był dla mnie cios nie do zniesienia!

– O czym ty mówisz, to było sto lat temu.

– Ale ja pamiętam.

– Nie możesz pamiętać tylko dobrych spraw?

– Dobrych? Z dobrych pamiętam tylko nasze mazurskie lata. Pamiętasz, Agnieszko, ten numer z pszczołami?

– Elka zamawia nowy flakon sake.

– Nie pij tyle!

– Co was to obchodzi! No więc pszczoły, pamiętasz? – śmieje się Elka. – Obsiadły Agnieszkę, bo żarła chleb z miodem, i one – ryczy Elka – myślały, że to ul.

– To jest dla mnie średnio dobre wspomnienie – krzywi się Agnieszka – nie masz lepszych?

– A mam! – ryczy na całe gardło Elka. – Pamiętam twój widok do dziś, usta wisały ci do biustu, biust do brzucha, a brzuch do kolan.

– Ciszej, na Boga, wszyscy na nas patrzą!

– Niech patrzą, szkoda, że was obie na śmierć nie zakąsały za to, żeście mnie wyślizgały z Listów śpiewających. Jestem bez honoru, ale strasznie się cieszę, że was widzę.

Wspomnienie Jana Borkowskiego

Radiowe Studio Piosenki

– Jasiak, będziemy pracowali w radiu – w głosie Agnieszki nie było pytania. Było raczej stwierdzenie i pewność, że nie może być inaczej.

– Dostałam propozycję, aby popularyzować w radiu piosenki z Opolą. Zgodziłam się pod warunkiem, że ty zajmiesz się muzyką.

Był rok 1963. Wcześniej odbył się I Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu i nowe gatunki muzyczne – rodem z kabaretów i teatrzyków studenckich – wkraczały właśnie na rynek.

Z Agnieszką znaleźliśmy się od czasów szkolnych.

(...)

Z Agnieszką spotkaliśmy się dopiero po paru latach. Ona kończyła drugie studia w Szkole Filmowej w Łodzi i była już znaną postacią z kręgu Studenckiego Teatru Satyryków. Ja założyłem klub jazzowy w Hybrydach przy Mokotowskiej 48. Oba miejsca, tj. teatrzyk i klub, miały swoją publiczność i cieszyły się – wcale nie tylko wśród młodzieży studenckiej – pewną renomą.

Jako działacz ruchu studenckiego dostałem kiedyś zadanie przygotowania piosenki na jakiś galowy koncert studencki. Tekst miała napisać koleżanka Osiecka, a ja miałem „załatwić” muzykę. Zadzwoiłem. Umówiliśmy się w księgarni i zarazem kawiarence PIW-u na ulicy Foksal. O tym modnym, uczęszczanym przez znanych literatów miejscu – owszem – dużo słyszałem, ale nie bywałem tu. Agnieszka przyszła punktualnie. Zauważyłem, że wydorosłała i wyglądała bardzo atrakcyjnie. Załatwiliśmy sprawę tekstu i ruszyliśmy, gawędząc, w kierunku Nowego Świata. Nim doszliśmy do Krakowskiego Przedmieścia, Agnieszka zdążyła mi opowiedzieć o studiach na Uniwersytecie Warszawskim oraz w Szkole Filmowej;

o wyrzuceniu jej z ZMP4 i o nieudanym małżeństwie z Wojciechem Frykowskim. Kiedy zza rogu gmaszyska Polskiej Akademii Nauk wyłonił się pomnik Kopernika, Agnieszka – patrząc na podjeżdżający samochód – powiedziała:

– Popatrz, Lolek Tyrmand.

Leopolda Tyrmanda znałem. Jako „ojciec polskiego jazzu” był honorowym członkiem mojego jazz-klubu w Hybrydach. Na kierownicy miał rozłożoną gazetę, co w ogóle nie przeszkadzało mu w prowadzeniu auta. Przystanął przy nas, przerwał lekturę, zamachał na powitanie i rzucił:

– A cóż to za nowa para defiluje główną ulicą Warszawy!? – Tyrmand nie wymawiał litery „r”, więc pytanie zabrzmiało dość zabawnie.

Pojechał dalej, nie czekając zresztą na odpowiedź i powracając do przerwanej lektury. Uświadomiłem sobie, że od wyjścia z PIW-u Agnieszka trzymała mnie pod rękę, co mogło sprowokować odzywkę Tyrmanda.

– Lolo jest strasznym plotkarzem i jutro cała Warszawka będzie o nas plotkowała – mruknęła Agnieszka.

– Mnie to nie przeszkadza – powiedziałem całkiem szczerze.

– Mnie też – odparła.

(...)

Agnieszka i ja uwielbialiśmy Kabaret Starszych Panów, kiedy więc pan Jeremi poprosił Agnieszkę do tańca – wyglądała na zachwyconą. I tak zaczął się głośny w stolicy romans między dwojgiem artystów pióra. Nie ukrywam, że kiedy Magda Umer weszła w posiadanie ich korespondencji i postanowiła ją wydać jako *Listy na wyczerpanym papierze*, byłem (i nadal jestem) zdecydowanym przeciwnikiem tego kroku. Owszem, doceniam wartość literacką tej epistolografii, uważam jednak, że za szybko zdecydowano się ją upublicznić. Moim zdaniem wydanie *Listów* winna poprzedzać edycja innych tekstów autobiograficznych Poetki – w szczególności zaś dzienników szesnastoletniej maturzystki, w których autorka szczerze wyklada swoje poglądy na miłość, wolność, twórczość itd. Wyłożonym wówczas poglądom pozostała wierna przez całe życie. Moim zdaniem pełna edycja młodzieńczych dzienników pozwoliłaby poznać sposób narracji przyszłej Poetki, jej poczucie humoru, kompleksy i huśtawki nastrojów. Bez tej wiedzy wizerunek Agnieszki bardzo traci i staje się nieprawdziwy: „Poetka była złą kobietą. Najpierw uwodziła i rozkochiwała w sobie pięknych intelektualistów, a potem brutalnie ich porzucała” – ileż to razy spotykałem się z podobnymi mitami na Jej temat! Doskonale wiem, że jest on nieprawdziwy, niesprawiedliwy – krzywdzący wręcz Moją Przyjaciółkę! Stoję na stanowisku, że prawdziwy portret Poetki zawiera się w Jej poezji, prozie oraz dramacie. Nie wszyscy jednak umieją czytać Agnieszkę Osiecką.